

Recenzja pracy doktorskiej

Pani Ewy Kołodziejkiej zatytułowanej:

**Współczesna dyplomacja wobec nowych wyzwań po 1989 roku.
Działalność Adama Daniela Rotfelda jako dyplomaty i eksperta.**

Praca pod powyższym tytułem została napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Leszka Kuka, w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika (Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych). I zaraz na wstępie trzeba stwierdzić, że mamy w tym przypadku z oryginalnym wyborem tematu. Nie pamiętam, aby w naszej literaturze, także w postaci rozpraw doktorskich, został współcześnie podjęty podobny problem. Chodzi oczywiście o oparcie rozprawy doktorskiej o życiorys i dokonania zawodowe pojedynczego, żyjącego dyplomaty i badacza, choć trudno wykluczyć, że tego rodzaju projekty badawcze powstawały w przeszłości. Ale też mamy do czynienia z „materiałem” wyjątkowym, czyli z profesorem Adamem D. Rotfeldem, byłym ministrem spraw zagranicznych (2005). W okresie wolnej Polski, od 1989 roku, dorobek czy dokonania tylko kilku najwyższych, już nie żyjących dyplomatów mogłyby być podstawą do podobnego przedsięwzięcia, choć warto pamiętać, że w tym okresie Polska miała szczęście do owych „kilku” wybitnych osobowości na stanowisku ministra spraw zagranicznych (np. Krzysztof Skubiszewski, Władysław Bartoszewski, Bronisław Geremek). Inne kraje regionu nie mogą pochwalić się podobnym panteonem.

Wstępny ogląd rozprawy Pani Ewy Kołodziejkiej daje wrażenie nie tylko oryginalnie postawionego problemu, ale też dysertacji poprowadzonej samodzielnie i przy wykorzystaniu bardzo rozległych źródeł i literatury towarzyszącej. I to jest niewątpliwy atut tej pracy. Klarownie, bez nadmiernych utrudnień w odbiorze (co się czasem zdarza, gdy doktorant chce rzecz przedstawić nadmiernie ambitnie, wręcz pretensjonalnie) został postawiony problem badawczy – sposoby dostosowania się dyplomacji do nowych zadań w świetle zmian zachodzących w życiu międzynarodowym. Nie inaczej jest z hipotezami pomocniczymi. Brzmiały one wprawdzie nadto, moim zdaniem, optymistycznie, ale niewątpliwie znajdują częściowe pokrycie w doświadczeniu ostatnich kilku dekad w tej dziedzinie.

Dość skromnie wygląda deklaracja Doktorantki w sprawie metod badawczych, co zasadniczo nie jest naganne. Częściej jak wiadomo bywa, że autorzy dysertacji deklarują zestaw ambitnych metod badawczych, których następnie śladu trudno doszukać się w tekście. Tutaj jest po prostu mowa o analizie źródeł, w tym krytycznej analizie zawartości dokumentów oraz stanu literatury i badań. Ta niezbyt może ambitna deklaracja co do metody została jednak bardzo solidnie zrealizowana. Jak już wskazywałem wcześniej, rozległość

materiału, który posłużył Autorce do napisania dysertacji jest imponujący. Niniejsza uwaga nie dotyczy tylko bibliografii zamieszczonej na końcu pracy, ale sumiennego wykorzystania dokumentów i literatury na kolejnych kartach pracy. Ważne są tu także rozmowy (technika wywiadu) z tytułowym „bohaterem” rozprawy, ale też przecież inaczej być nie mogło.

Nie budzi wątpliwości struktura pracy. Jest logiczna i dobrze służy prowadzonej narracji. Jest ujęta w pięć rozdziałów, plus standardowe wprowadzenie i zakończenie. Kolejne rozdziały kończą się formalnymi wnioskami. Nie jest jednak fortunne zapowiadanie podziału struktury pracy na dwie części: historyczno-definitywną oraz analityczną w sensie odniesienia się do tytułowego problemu (s. 10), jeśli niczego takiego nie znajdujemy potem w spisie treści, który wyodrębnia same rozdziały. Tak to być może rozumie Autorka, ale tego rodzaju formalna deklaracja wymagałaby konsekwencji w postaci jej przeniesienia do spisu treści, który odzwierciedla strukturę.

Owa część pierwsza, czyli Rozdział I budzi zresztą najwięcej wątpliwości, choć jest najdłuższy i zapewne Doktorantka jego przygotowaniu poświęciła najwięcej pracy i czasu. Jest on zatytułowany „Ewolucja struktur organizacyjnych współczesnej dyplomacji”. Tytuł powinien być poszerzony o ewolucję zadań i otoczenia dyplomacji, bądź rozdział dla niezbędnej spójności powinien być rozbity dwa odrębne rozdziały (i one mogłyby stanowić zapowiadaną „pierwszą część”). Rzecz jednak nie tylko w samym, nieprecyzyjnym tytule. Znajdujemy tam partie zbędne z punktu widzenia celu (problemu) pracy, jak choćby amerykańskie czy francuskie wizje lub oceny sytuacji międzynarodowej po zakończeniu zimnej wojny (s. 41 i nast.), zwłaszcza, że mylący jest tytuł samego punktu: Organizacja i funkcjonowanie środowiska międzynarodowego „Środowisko” jest tutaj użyte w sensie przyrodniczym („środowisko naturalne”), ale poza tym, ono nie „funkcjonuje”; funkcjonują mechanizmy czy systemy. Owszem, zapewne przydatna byłaby analiza rzeczywistości międzynarodowej po 1989 roku, ale właśnie rzeczywistości, a nie postulatów na przykład amerykańskich neokonserwatystów. Te istotne dla dyplomacji zmiany w życiu międzynarodowym są zresztą trafnie pisane w następnym punkcie (5.1-5.3).

Cały ten obszerny rozdział jest zresztą raczej podręcznikowym, selektywnym przeglądem zagadnień wprowadzających, gdzie dość swobodnie są przemieszane wątki istotne dla całości pracy, jak i zbędne. Ponieważ przy takim ujęciu obejmuje on ogromną wielość zagadnień, których zgłębienie wymaga sporo czasu, mamy tam nierzadko (zbyt często) do czynienia z przeglądem nadto pobieżnym lub ze sformułowaniami czy terminami, które są co najmniej nieprecyzyjne, jeśli nie zwyczajnie wątpliwe. Kilka przykładów: „W starożytnym Rzymie dyplomacja nie była uznawana za ważny instrument polityki państwa, przyjmując okresowo charakter wręcz sakralny” (s. 21). Termin „sakralny” sugeruje coś wręcz przeciwnego... . Traktat westfalski, którego znaczenie dla przyszłych stosunków międzynarodowych w Europie jest mocno przez Doktorantkę przecenianie, nie stworzył żadnych zasad dla dyplomacji ani też „dyplomaty typu westfalskiego” (s. 24). Dyplomacja europejska rozwijała się całkowicie niezależnie od tego aktu, choć przy jego wypracowaniu dyplomaci, owszem, nieźle się natrudzili. „Transnational” (NGO) tłumaczymy jako

„transnarodowy”, a nie „ponadnarodowy” (s. 46). Ten drugi termin (ang. supranational) przysługuje organom organizacji międzyrządowych o takim charakterze, które występują zresztą dość rzadko (np. Komisja Europejska). Termin „paradyplomacja”, zważywszy na klasyczne rozumienie przedrostka „para” (wadliwy, nienormalny) jest co najmniej nieszczęśliwy. Warto zachować dystans wobec takich ekstrawaganckich wynalazków, które są nadużyciem w stosunku do oryginału. „W okresie porozbiorowym tradycję polskiej polityki zagranicznej starał się kontynuować...” (s. 64). Po pierwsze, w okresie przedrozbiorem Polska takiej nie miała. Po drugie, fakt rozbiorów wskazywał, że nie należało jej kontynuować. Po trzecie, chodzi zapewne o dyplomację, a nie politykę zagraniczną, a to jest spora różnica, którą jak można sądzić z pierwszych stron tego rozdziału Doktoranka dobrze rozumie. Zdanie ze s. 65, „Dyplomacja polska stała się wówczas (po I wojnie światowej – R.K) równorzędnym partnerem międzynarodowych instytucji politycznych i dyplomatycznych” jest co najmniej nieprecyzyjne. Dyplomacja państwa może być partnerem dla dyplomacji innych państw, a toczy się nierzadko na forum takich instytucji. Zaskakująco i niejasno brzmi zdanie ze s. 67, mówiące o tym, że „Relatywnie dużą aktywność dyplomacja polska przejawiała także w państwach Trzeciego Świata, prowadząc tam aktywną politykę popierania ruchów niepodległościowych”. To by oznaczało, że prowadziła tam aktywność nielegalną, sprzeczną z prawem dyplomatycznym (konwencją z 1961 r.). W całym tym rozdziale szwankuje rozróżnianie pomiędzy polityką zagraniczną i dyplomacją, choć ze wstępnych rozważań definicyjnych mogłoby wynikać, że nie powinno.

Moje krytyczne uwagi do tego rozdziału nie oznaczają, że nie znajduję w nim cennych fragmentów. Zaliczam do nich na przykład cały punkt 5 (Zmiany po 1989, nowi aktorzy, nowi adresaci, itd.) czy trendy w adaptacji organizacyjnej polskiej służby zagranicznej po 89 roku (punkt 7.3). Brakuje tu natomiast, właśnie jako wprowadzenia do wątku głównego tytułem „stworzenia klasy”, w której sytuuje prof. Adama D. Rotfelda wskazania na kilka innych osobistości - badaczy i dyplomatów na świecie (głównie zachodnim), którzy działali trochę podobnie jak on w okresie, o którym mowa w pracy. Wszakże to ich pojawienie się w całkiem niemałej liczbie w różnych krajach jest nowym zjawiskiem, którego reprezentacją na gruncie polskim stał się właśnie Adam D. Rotfeld. Byłoby to stosownym uwiarygodnieniem tezy odnoszącej się do sposobów adaptacji dyplomacji do warunków i wyzwań po 1989 r.

W odniesieniu do kolejnych rozdziałów uwag krytycznych znacznie mniej. Pani Ewa Kołodziejska, gdy pisze wprost o osobie i działalności profesora Rotfelda, jest już znacznie bardziej precyzyjna, nie mówiąc już o pogłębionej znajomości zagadnień (kolejnych przykładów aktywności ADR) oraz kontekstu opisywanych wydarzeń. Tutaj mamy do czynienia z wątkami wartościowymi poznawczo, które z pewnością mogą być atrakcyjne dla czytelnika pracy, nawet takiego jak piszącego te słowa, który przecież miał sposobność i przywilej śledzenia z bliska działalności tytułowego „przykładu” adaptacji dyplomacji do współczesnych wyzwań.

Dotyczy to już rozdziału biograficznego (II), pt. „Adam Daniel Rotfeld na tle swej epoki. Zarys biografii”. Zapewne mógłby być dłuższy, zważywszy na bogaty, wręcz

„kolorowy” życiorys Adama D. Rotfelda. Doceniam samoograniczenie Autorki, która potraktowała ten rozdział jako wstęp do jego sylwetki i aktywności jako dyplomaty i eksperta. Przy tym jednak, jest to tekst dla tej sylwetki reprezentatywny, nie pozbawiony ciepła oraz akcentów anegdotycznych, których w życiu ADR nie brakowało; w obu wymiarach – osobistym i zawodowym. Wartościowym uzupełnieniem tego rozdziału mogłoby być wskazanie na dość osobliwą okoliczność, którą był fakt pochodzenia z rodzinnego regionu (lwowskiego) wielu wybitnych prawników międzynarodowych i badaczy stosunków międzynarodowych, którzy tworzyli najlepszą szkołę prawa narodów na UJK przed wojną, bądź jedynie urodzili się w tamtym czasie, a rozwinęli po wojnie. To niewyjaśniony fenomen genius locci, który czasem daje o sobie znać w różnych miejscach i czasie. Adam D. Rotfeld jest także jego „owocem”. Ale rozumiem, że tego rodzaju rozszerzenie byłoby daleko idącym rozszerzeniem kontekstu, niezależnie od znajomości rzeczy.

Kolejny, III, bardzo merytoryczny rozdział pt. „Ekspert jako nowy typ dyplomaty. Adam D. Rotfeld w roli dyplomaty eksperta” ukazuje go w kilku par excellence dyplomatycznych wcieleniach, od udziału – jako członka polskiej delegacji – w negocjacjach w ramach procesu KBWE, już od pierwszej połowy lat 70., aż po stanowisko ministra spraw zagranicznych. Rozdział otwiera trafne i erudycyjne skreślenie wzorca „idealnego dyplomaty na przestrzeni wieków (s. 102-111). Trochę natomiast rozczarowuje nazbyt krótki punkt (2.2.1) poświęcony aktywności Adama D. Rotfelda na forum KBWE. To był udział w bardzo ważnych ówczesnie negocjacjach, do których Polska angażowała swoich najlepszych dyptomatów, a jednocześnie to wtedy ADR zdobywał negocjacyjno-dyplomatyczne ostrogi. To przecież w ogromnym stopniu na podstawie tych doświadczeń dr Rotfeld napisze potem swoją rozprawę habilitacyjną. Następne, także ważne, wręcz niekiedy fascynujące dyplomatyczne doświadczenia Adama D. Rotfelda znajdują w tym rozdziale lepszą reprezentację. Dotyczy to kolejno przygody w Naddniestrzu w roli specjalnego przedstawiciela przewodniczącego KBWE (1992/93), członkostwa w RBN przy Prezydencie RP (Aleksandrze Kwaśniewskim), oraz funkcji pełnionych w MSZ z ich ukoronowaniem w postaci objęcia urzędu szefa polskiej dyplomacji w rządzie premiera Marka Belki.

Już stanowisko podsekretarza i sekretarza stanu w MSZ obfitowały w wiele cennych inicjatyw, wewnętrznych i międzynarodowych prof. Rotfelda, od inicjatywy skutecznego utworzenia Akademii Dyplomatycznej (wielokrotnie podejmowanej po 1989 roku i nigdy do 2002 r. nie zrealizowanej) po program reformy ONZ przygotowany z udziałem wielu zagranicznych ekspertów. *Masterpiece* tego czasu i doświadczenia jest oczywiście stanowisko ministra, które usytuowało Adama R. Rotfelda trochę w pozycji „filozofa w Syrakuzach”. Pani Ewa Kołodziejska starannie analizuje ten etap w działalności ADR jako dyplomaty i eksperta. Bez wątpienia, prof. Rotfeld właśnie dzięki znakomitemu wcześniejszemu przygotowaniu eksperckiemu (też negocjacyjnemu), a także przymiotom własnej osobowości, sprostał, jak słusznie pisze Autorka, wyzwaniu (s. 138). Narracja w tej części jest afirmatywna, choć zapewne można byłoby znaleźć jakieś słabsze miejsca (np. problem stosunku do wojny przeciwko Irakowi czy podejścia do ówczesnych problemów naszego członkostwa w UE), ale prawdopodobnie wymagałoby to dostępu do źródeł i większego dystansu Autorki, o co w tej konkretnej sytuacji było chyba trudno.

W rozdziale IV, „Niezależne międzynarodowe komisje i grupy ekspertów jako nowe formy aktywności dyplomatycznej. Adam D. Rotfeld jako ekspert niezależnych gremiów”. W tym rozdziale tyleż ważne i wartościowe jest pokazanie aktywności samego Rotfelda w tych ciałach, co pokazanie ich samych, ich działalności i osiągnięć wobec różnych, dwu- i wielostronnych problemów międzynarodowych. One zostały znakomicie scharakteryzowane przez Doktorantkę w kompetentnym pierwszym punkcie tego rozdziału (ss. 140-153). Autorka nie ukrywa też wątpliwości, które towarzyszą aktywności tych grup. Następnie analizuje udział prof. Rotfelda w pięciu z nich. One w większości dotyczą problematyki bezpieczeństwa, bo też ADR jest wybornym, uznanym międzynarodowo ekspertem w tej dziedzinie, a pełniona wcześniej funkcja ministra spraw zagranicznej dodaje wagi do jego wiedzy i doświadczenia oraz międzynarodowego wizerunku. Dowiadujemy się także tutaj, jak wiele znaczą i jak nieodzowne są osobiste kontakty (w tym respekt w danym środowisku), dla skutecznego wypełnienia do końca powierzonego mandatu. Osobiście najwyżej cenię udział i osiągnięcia Profesora w Grupie Ekspertów NATO (co było elementem przygotowań do przyjęcia nowej strategii Sojuszu, lizbońskiej) oraz w Polsko-Rosyjskiej Grupie ds. Trudnych. Ta druga, to było istne pole minowe, przez które profesor Rotfeld przeszedł bezpiecznie wraz z całą Grupą (jej polską i rosyjską częścią) z imponującym osiągnięciem. Majstersztyk w postaci wielkiej księgi na temat „Białych plam...” jest świadectwem możliwości, jakie daje niekonwencjonalne podejście do rozwiązywania trudnych problemów, pod warunkiem powierzenia określonego zadania osobom o określonej (niestety rzadkiej) pozycji i predyspozycji. Autorka sprawiedliwie i wnikliwie pokazuje zaangażowanie Profesora w działalność wszystkich wybranych grup i komisji, które można powiedzieć są jego naturalnym żywiołem. Ten liczący ok. 70 stron rozdział jest świetną egzemplifikacją tezy tytułowej oraz wyłożonego we wprowadzeniu problemu badawczego (w sensie argumentacji na rzecz towarzyszących hipotez pomocniczych).

Rozdział V i ostatni nosi tytuł „Rola think tanków we współczesnej dyplomacji. Działalność Adama R. Rotfelda w strukturach think tanków”. Słowo „w strukturach” jest tu zbędne, zresztą trochę przez Autorkę w tej pracy nadużywane. I podobnie jak w poprzednich dwóch rozdziałach Doktorantka świetnie przedstawia wzrost ich znaczenia w polityce zagranicznej i stosunkach międzynarodowych w ostatnich dziesięcioleciach. Analiza jest bardzo adekwatna. Co się tyczy Rotfelda, to pierwszy wybór był oczywisty. Chodzi o SIPRI, którego Rotfeld trochę niespodziewanie dla siebie został dyrektorem. Okres pełnienia przezeń tej funkcji jest bardzo dobrym czasem dla tego światowego Instytutu. Uważam, że troszkę w zbyt małym stopniu ta osobista, inicjatywna rola ADR tu wyszła; być może zabrakło materiałów. Bez wątpienia, ponad dekadą spędzona na tym stanowisku i w tym miejscu była mocnym przygotowaniem Rotfelda do później pełnionych ról (szeroko rozwinięte kontakty osobiste). Sam SIPRI tamtego wychodzi w tej analizie wiernie. W tym drugim think tanku, stosunkowo nowym – European Leadership Network, ELN – profesor Rotfeld nie zdążył się specjalnie zaznaczyć, co zresztą znajduje odbicie w tym punkcie, w którym mowa jest przede wszystkim o think tanku, nie o Profesorze. Niezależnie od tego, warto pamiętać, że ani jeden ani drugi nie są związane z żadną konkretną dyplomacją państwową, więc trudno im przypisywać jakąś dyplomatyczną rolę czy wpływ, choć niewątpliwie efekty ich pracy są nierzadko użyteczne w pracy dyplomatycznej różnych państw.

Zakończenie pracy jest standardowe. Uważam, że na podstawie zaprezentowanego materiału Doktorantka ma prawo do wyrażonego w Zakończeniu przekonania, że w znaczącym stopniu jej wyjściowa hipoteza o adaptacji dyplomacji do warunków współczesnych, również przy użyciu instrumentów, o których pisze i na przykładzie wielowątkowej, bogatej aktywności Adama D. Rotfelda została w tej dysertacji pozytywnie przeprowadzona. Ocena skali wpływu tych nowych środków i instrumentów jest moim zdaniem zbyt optymistyczna, ale ich obecność oraz użyteczność w polu polityki zagranicznej pozostaje bezsporna. Wątpliwe jest, aby te „nowe wymiary i nowe rodzaje dyplomatycznej działalności wpływały w coraz większym stopniu na światową politykę”, ale na pewno są „ważnym dopełnieniem dyplomacji prowadzonej przez państwa” (s.251). Rzecz bowiem w tym, że o ile tradycyjna dyplomacja jest i pozostanie niezastąpiona, o tyle na politykę zagraniczną państw i stosunki międzynarodowe coraz większy wpływ mają inne siły i aktorzy, związane z procesami globalizacji i one rolę dyplomacji ograniczają lub relatywizują.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że recenzowana praca jest dziełem oryginalnym, samodzielnym, potwierdzającym ogólną wiedzę teoretyczną w obszarze badań stosunków międzynarodowych, opartą o rozległe i umiejętnie wykorzystane źródła. Ponieważ wypełnia ustawowe wymogi, wnoszę o jej dopuszczenie do publicznej obrony.



prof. Roman Kuźniar